



OŚRODEK  
SPRAW  
AZJATYCKICH

ARCHIWUM  
MARZEC 2013 - MARZEC 2014

# na temat CHIN

---

WYWIADY

# Polska pokazała, że potrafi kształtować relacje z Chinami na własną rękę



Specjalnie dla NaTematChin **Jonas Parello-Plesner** z Europejskiej Rady Stosunków Międzynarodowych komentuje ubiegłoroczną inicjatywę zmierzającą do intensyfikacji relacji między Chinami a Europą Środkowo-Wschodnią

## NaTematChin: Jakie znaczenie ma z punktu widzenia Unii Europejskiej powołanie przez chiński rząd Sekretariatu ds. Stosunków z Europą Środkowo-Wschodnią?

**Jonas Parello-Plesner:** Kiedy doszło do jego powstania w ubiegłym roku, w łonie Unii Europejskiej pojawiły się pewne obawy. Zastanawiano się, czy Chiny nie próbują tworzyć własnych formuł współpracy wewnątrz Unii Europejskiej, które wykraczają poza jej ramy. Myślę, że diabeł tkwi tu w szczegółach. Kiedy Sekretariat powstał, Polska i inne kraje były początkowo bardzo przychylne tej formie współpracy. Później jednak ich entuzjazm znacznie opadł i projekt ten stał się czymś w rodzaju jednostronnej inicjatywy chińskiej. Jako że opiera się ona w dużym stopniu na kwestiach gospodarczych i zaangażowaniu chińskich banków, które oferują duże możliwości w dziedzinie rozbudowy infrastruktury oraz fundusz inwestycyjny dla projektów w tej części Europy, wiele zależy od tego, co rzeczywiście z tego wszystkiego wyjdzie. Czy będzie to platforma współpracy, która dobrze wygląda w teorii, ale nie prowadzi do realnej współpracy, czy też rozwinie się w jakąś formę rzeczywistej, intensywnej współpracy. Jeśli spojrzymy wstecz, na casus współpracy Chin z Afryką, na I Szczyt Chiny-Afryka, który zorganizowano dekadę temu, na początku nie wyglądało to wszystko na bardzo istotne, ale teraz mamy do czynienia z naprawdę potężną skalą chińsko-afrykańskiej współpracy. Ja skłaniam się jednak ku prognozie, że Sekretariat ds. Współpracy z Europą Środkowo-Wschodnią będzie wiódł cichy żywot i nie przyczyni się do istotnej zmiany ani w relacjach polsko-chińskich, ani europejsko-chińskich.

## **NTCh: Jak, z perspektywy Brukseli, wygląda rola Polski w tej inicjatywie?**

**JPP:** Myślę, że Polska chciała w ten sposób odegrać wiodącą rolę w jakiejś dziedzinie relacji z Chinami. Lekcja, jaką mogą z tego wyciągnąć Bruksela i stolice innych dużych państw Unii (Berlin, Paryż czy Londyn), jest taka, że Polska została w pewien sposób wyłączona, że będąc ważnym państwem europejskim, nie była zbyt mocno angażowana w formułowanie wspólnotowej polityki wobec Chin, być może ze względu na jej postrzeganie nadal jako nowego członka Unii. Myślę zatem, że Polska potrzebowała tego, aby pokazać, że jest w stanie działać również w pełni samodzielnie, w bezpośrednich kontaktach z Chinami. Polska dostrzega bowiem fakt, że Niemcy mają swój własny mechanizm szeroko zakrojonych konsultacji międzyrządowych z Chinami, a Wielka Brytania cały czas stara się robić wszystko niezależnie, również kosztem całej Unii Europejskiej. Dlatego pewnie Polska chciała pokazać, że też jest w stanie działać w pojedynkę. Taka wynika z tego lekcja dla Unii Europejskiej. Sądzę, że Polska z powodzeniem zademonstrowała, że jest w stanie samodzielnie i szybko zbudować coś z Chinami, a teraz jest być może gotowa zastanowić się, jak możemy to lepiej robić wspólnie, jako Europejczycy.

## **NTCh: Czy inicjatywa ta wzbudziła większe obawy w Brukseli, czy w unijnych stolicach?**

**JPP:** Moim zdaniem, raczej w Brukseli niż w najważniejszych europejskich stolicach. Te bowiem wiedzą doskonale, że same narażają się na krytykę za prowadzenie polityki wobec Chin na własną rękę. W ubiegłym roku np. Niemcy bardzo rozwinęły międzyrządowe relacje z Chinami, dlatego nie mogą określać tego rodzaju inicjatyw jako szkodzące Unii. Sami bowiem wkładają znacznie więcej wysiłku w budowanie swoich dwustronnych stosunków z Chinami niż w starania o wzmocnienie takich relacji na poziomie wspólnotowym. Dla Brytyjczyków z kolei taka postawa jest naturalna, bo niezmiennie uważają swoje dwustronne relacje z państwami trzecimi za bardziej istotne niż relacje kształtowane na poziomie unijnym. Dlatego właśnie niezręcznie by było innym dużym państwom członkowskim krytykować Polskę za podjęcie się roli lidera w tego rodzaju inicjatywie.

**Jonas Parello-Plesner** – ekspert Europejskiej Rady Stosunków Międzynarodowych (European Council on Foreign Relations), wcześniej doradca duńskiego rządu ds. Chin i Azji Północno-Wschodniej, odpowiedzialny m.in. za wypracowanie strategii Danii wobec Chin i negocjacje ws. nawiązania duńsko-chińskiego partnerstwa strategicznego, posiada ponadto bogate doświadczenie w formułowaniu polityki zewnętrznej Unii Europejskiej, dzięki zaangażowaniu w prace Rady, duńską prezydenturę oraz wczesne koncepcje Europejskiej Służby Dyplomatycznej, regularnie publikuje kolumny i analizy w prasie międzynarodowej, jako ekspert występował przed Kongresem Stanów Zjednoczonych i Parlamentem Europejskim.

# Możliwa eskalacja konfliktu z Japonią, bez zmian wobec Korei Północnej



Specjalnie dla NaTematChin **Stephanie Kleine-Ahlbrandt**, szefowa International Crisis Group na Azję Północno-Wschodnią, o największych wyzwaniach, które czekają nowe kierownictwo Chin w polityce wobec sąsiadów.

## NaTematChin: Jakie wyzwania stoją przed nowym kierownictwem Chin na arenie międzynarodowej?

**Stephanie Kleine-Ahlbrandt:** W dziedzinie stosunków międzynarodowych nowi przywódcy Chin będą musieli uporać się przede wszystkim ze sporami terytorialnymi na obszarach morskich. To jest kwestia priorytetowa. Są też oczywiście inne problemy, takie jak północnokoreański program nuklearny, proces przekazywania władzy w Afganistanie czy stabilizacji w Azji Centralnej. Bardzo ważne pozostają stosunki z Rosją. Moim zdaniem, najważniejsza będzie jednak polityka Chin na Morzu Wschodniochińskim i Południowochińskim.

## NTCh: W ostatnich miesiącach obserwujemy narastający spór pomiędzy Chinami a Japonią o Wyspy Diaoyu/Senkaku. Czy jest szansa na wyjście z impasu, w którym po zakupie przez japoński rząd wspomnianych wysp znalazły się stosunki Pekinu z Tokio?

**SKA:** Problem w relacjach z Japonią będzie narastał, gdyż nie ma sposobu na jego szybkie rozwiązanie. Od obu stron zależy, czy będą w stanie przezwyciężyć istniejące różnice. W tej chwili wydaje się to być dość trudne, zarówno z perspektywy Pekinu, jak i Tokio. Wygląda na to, że obecnie Chińczycy starają się stworzyć równoległą administrację, nakładającą się na sferę kompetencji japońskiej straży przybrzeżnej.

---

Japonia się na to nie zgodzi. Nic nie wskazuje na to, żeby Chiny mogły się z kolei wycofać z takich działań. Moim zdaniem, w tym roku czekają nas kolejne tarcia między Chinami a Japonią.

---

**NTCh: Czy może dojść do eskalacji konfliktu i zbrojnej interwencji którejkolwiek ze stron konfliktu na Morzu Wschodniochińskim?**

**SKA:** Trzeba podkreślić, że żadna ze stron nie chce doprowadzić do przeniesienia się konfliktu na płaszczyznę militarną, z otwartym konfliktem zbrojnym na dużą skalę. Tym niemniej istnieje wiele czynników ryzyka, które mogą doprowadzić do jakiegoś incydentu. Nawet jeśli obydwie strony będą chciały ze wszelką cenę uniknąć otwartego konfliktu zbrojnego, to taki incydent w niezamierzony sposób może doprowadzić Pekin i Tokio do konfliktu. Jeśli obydwa państwa nie będą potrafiły zapanować nad sytuacją, może ona doprowadzić do incydentu. To z kolei postawi oba rządy w sytuacji, w której – biorąc pod uwagę presję ze strony nacjonalistów – żaden nie będzie chciał pójść na ustępstwa wobec drugiej strony.

---

**NTCh: Możemy oczekiwać zmiany kursu wobec Korei Północnej? Po ostatniej próbie jądrowej Pekin nie krył dezaprobaty wobec działań władz północnokoreańskich.**

**SKA:** Chiny, ogólnie rzecz ujmując, są zaniepokojone działaniami Korei Północnej. Główne wyznaczniki polityki Pekinu wobec Pjongjangu to: po pierwsze, dążenie do uniknięcia wojny na Półwyspie Koreańskim, po drugie, chęć uniknięcia destabilizacji w Korei Północnej, a po trzecie, kwestie związane z północnokoreańskim programem atomowym. Stabilność Korei Północnej jest dla Chin nadal priorytetem istotniejszym niż program atomowy tego kraju. Mało prawdopodobne jest, aby Chiny zechciały użyć wobec Korei Północnej nacisku. Chiny obawiają się, że niestabilność w Korei Północnej może doprowadzić do zmiany reżimu, a to oznaczałoby prozachodnie władze zjednoczonego państwa koreańskiego tuż u chińskich granic.

**Stephanie Kleine-Ahlbrandt** - szefowa International Crisis Group na Azję Północno-Wschodnią i doradca ds. Chin w ramach tej organizacji, do której dołączyła w 2007 roku, pracuje w Pekinie, gdzie kieruje grupą analityków badających rolę Chin w strefach konfliktów na całym świecie, wcześniej pracowała jako ekspert nowojorskiej Rady Stosunków Międzynarodowych (Council on Foreign Relations), w ONZ (gdzie na różnych stanowiskach zajmowała się współpracą z ChRL, całym regionem Azji i Pacyfiku oraz sprawami Afryki), w roku 1996 była członkiem misji OBWE w Bośni i Hercegowinie, a w latach 1994-1995 badała z ramienia ONZ przypadki ludobójstwa i inne naruszenia praw człowieka w Rwandzie.



Specjalnie dla NaTematChin **Kerry Brown**, dyrektor wykonawczy Centrum Studiów nad Chinami Uniwersytetu w Sydney

**NaTematChin:** Już za kilka dni poznamy ostateczny skład nowego chińskiego kierownictwa. Co, Pana zdaniem, będzie priorytetem w działaniach chińskich władz w najbliższych miesiącach?

**Kerry Brown:** Największe wyzwanie to zachowanie przyzwoitego tempa wzrostu. Trzeba też będzie stawić czoła nierozwiązanym problemom politycznym, społecznym i prawnym, które narosły w ciągu ostatniej dekady. Chiny modernizują swoją gospodarkę, ale ich system polityczny i prawny nie wydają się nadążać za zmianami, szczególnie w dziedzinie utrzymywania społecznej stabilności. To będzie wielkie wyzwanie. Rozwiązanie problemów społeczno-politycznych w sposób, który nie zagrozi stabilności wzrostu gospodarczego.

**NTCh:** Jednym z takich problemów wydaje się też być korupcja. Nowe władze Chin będą miały odwagę stawić czoła skorumpowanym urzędnikom?

**KB:** Myślę, że to będzie wybiórcza walka, ale problem korupcji stał się już zbyt poważny, aby go ignorować. Xi Jinping stoi niejako na straży partii, jej prawa do kierowania państwem. Zajęcie się problemem korupcji w poważny sposób oznaczać będzie uderzenie w dość wpływowe grupy interesów, które są źródłem dotychczasowej nieskuteczności takich działań. Przyszłość wzrostu gospodarczego Chin zależeć będzie od efektów walki z korupcją. Xi Jinping musi mieć strategię uporania się z wpływowymi grupami interesów, które w przeciwnym razie ograniczą skuteczność działania władz centralnych.

**NTCh:** W Chinach z roku na rok rośnie liczba tzw. „incydentów społecznych”, jak chińskie władze określają różnego rodzaju protesty. Większość z nich wywoływana jest konfliktami wokół wywłaszczenia lub skażeniem środowiska. Na ile, Pana zdaniem, sytuacja ta wymaga natychmiastowej zmiany polityki chińskich władz?



---

**KB:** Jeśli spojrzymy na liczbę osób składających petycje do władz i liczbę protestów, widać wyraźnie, że wiele z nich związanych jest z kwestią praw do gruntów. Przyjdzie czas, kiedy władze będą musiały zająć się problemem bezpieczeństwa prawnego obywateli w kontekście ich praw do nieruchomości. Chiny przeprowadzały już pewne reformy w tym zakresie, ale każdy wie, że grunty w Chinach kontroluje partia. To jest źródłem wielu niepokojów Chińczyków. Innym ważnym tematem jest prawo do emerytur i innych świadczeń socjalnych. Istnieje w tym obszarze wiele nierówności. Chińczycy mają czasem przesadne oczekiwania wobec władz, ale w Chinach w dość krótkim czasie musi powstać system świadczeń socjalnych, który będzie w bardziej sprawiedliwy i przejrzysty sposób dystrybuować pomoc. Ta kwestia to wciąż ogromne wyzwanie zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w Europie. W Chinach problemem jest zaś przede wszystkim to, że mieszkańcy miast żyją na naprawdę wysokim poziomie, ale we własnej opinii nie mają wystarczającego dostępu do dóbr publicznych, takich jak edukacja czy ochrona zdrowia. To będą największe wyzwania dla Komunistycznej Partii Chin w ciągu najbliższych 5 lat.

**Kerry Brown** – dyrektor wykonawczy Centrum Studiów nad Chinami Uniwersytetu w Sydney, profesor politologii (specjalizujący się w tematyce chińskiej), były dyrektor Programu Azjatyckiego w Chatham House, były dyplomata (w latach 2000-2003 I sekretarz brytyjskiej ambasady w Pekinie), szefuje również finansowanemu przez Unię Europejską programowi Europejskiej Sieci Badań i Doradztwa na temat Chin (Europe China Research and Advice Network), stały współpracownik SOAS, Uniwersytetu w Nottingham, LSE Ideas oraz Uniwersytetu w Cambridge.



**David Bandurski** z China Media Project odpowiada na pytania NaTematChin dotyczące kondycji chińskich mediów i kierunków ich rozwoju, jak również reakcji na linii władza-media (chińskie i zagarniczne).

**NaTematChin: Czy rozpoczynające się rządy nowego chińskiego kierownictwa przynoszą nadzieję na poluzowanie kontroli nad mediami?**

**David Bandurski:** Ogólny obraz sytuacji wskazuje zasadniczo na brak zmian. Uważam, że naiwne byłoby oczekiwanie w najbliższych miesiącach, czy nawet latach, jakiegokolwiek istotnej zmiany podstawowej koncepcji mediów w Chinach i ich traktowania przez władze. Koncepcja ta przypisuje mediom rolę „przewodnika opinii publicznej” – to oficjalne określenie, które tak naprawdę oznacza kontrolę nad mediami w celu zapewnienia społecznej i politycznej stabilności. Jest to dziedzictwo pozostałe po stłumieniu prodemokratycznych demonstracji 4 czerwca 1989 roku. Jednym z zarzutów stawianych Zhao Ziyangowi [ówczesnemu sekretarzowi generalnemu KPCh – red.] po jego usunięciu ze stanowiska było zachęcanie przez niego do większej otwartości mediów w czasie trwania tych protestów. Uważano bowiem [wewnątrz partii – red.], że było to dla przywództwa źródłem problemów. Taki model myślenia nadal się utrzymuje i nie powinniśmy się tu spodziewać żadnych znaczących zmian.

**NTCh: Co w takim razie z mediami społecznościowymi, które wydają się być ważną i coraz ważniejszą platformą publicznej dyskusji w Chinach, a jednocześnie (choćby ze względów technicznych) trudniejszą do kontrolowania?**

**DB:** Z całą pewnością media społecznościowe są nowym obiektem, na którym skupia się kontrola nad mediami w Chinach. Wiąże się z tym szereg praktycznych problemów dla przywództwa, gdyż media te są tak bardzo zdecentralizowane i tak niełatwo poddają się kontroli. To dotyczy zresztą internetu w ogóle, na którym wysiłki na rzecz utrzymania kontroli skupiały się zwłaszcza w latach 2003-2004. Teraz jednak zdecydowanie uwaga przesunęła się w kierunku weibo [„mikroblogów”, przypominających Twittera – red.]. Od 2004 roku internet, weibo i inne platformy blogowe stały się priorytetem w kontroli



---

mediów przez władze. Spełniają one jednak bardzo ważną rolę. Mamy teraz do czynienia w Chinach z o wiele bardziej ożywioną dyskusją o kwestiach politycznych i społecznych niż ta tocząca się wcześniej. Media internetowe są bardziej nieprzewidywalne. W okresie takim, jak niedawno zakończona sesja chińskiego parlamentu, weibo może być źródłem zupełnie nieprzewidywalnych tematów, które podchwytywane są potem przez internet. Tematów bardzo dla władz niewygodnych. Mieliśmy w tym roku np. informację o kolejnym dużym proteście w sprawie wywłaszczeń gruntów na wsi – tego typu informacje mogą być dystrybuowane w mediach społecznościowych, a prawie nieobecne w tradycyjnych mediach, które nie relacjonują tych wydarzeń, gdyż są zbyt drażliwe, aby o nich informować.

---

**NTCh: Co wynika ze styczniowych protestów w sprawie zastąpienia noworocznego wstępniaka w liberalnym tygodniku „Weekend Południa” tekstem propagandowym? Były to największe od ponad 20 lat tego rodzaju protesty w Chinach – jakie miały znaczenie?**

**DB:** Moim zdaniem, protesty w sprawie „Weekendu Południa” były próbą powiedzenia, że organy kontrolujące media posunęły się za daleko, zbyt mocno, agresywnie i arogancko ingerując w tę ograniczoną przestrzeń swobody, jaką media miały. Z jednej strony bowiem chińskie media utrzymywane są w jednym z najbardziej rygorystycznych reżimów kontroli na świecie, a z drugiej zmieniły się bardzo w ciągu ostatnich 20 lat. Uległy komercjalizacji, działają w celu wypracowania zysku, niewiele z nich korzysta z państwowych dotacji, a więc utrzymują się ze sprzedaży reklam. Oznacza to przesunięcie punktu ciężkości w mediach. Nie liczy się już bowiem wyłącznie przywództwo partii, ale również czytelnicy, których trzeba sobie pozyskiwać, aby się utrzymać na rynku. Czytelnicy oczekują z kolei ciekawych treści, dziennikarstwa śledczego itp. Spodziewamy się kontynuacji tego trendu, pomimo utrzymującej się kontroli nad mediami. W przypadku „Weekendu Południa” mieliśmy do czynienia z zacieśnianiem kontroli od kilku lat, w tym bezprecedensowymi działaniami, jak np. cenzura prewencyjna.

---

**NTCh: Czy władze mają jakiś pomysł na pokonanie trudności w kontrolowaniu mediów w dobie internetu i wszechobecnych mediów społecznościowych?**

**DB:** Wydziały propagandy [komitetów partyjnych różnych szczebli – red.] są wprawdzie w stanie wydawać dyrektywy dotyczące pewnych informacji z wyprzedzeniem, np. zakazując relacjonowania jakiegoś protestu, jeśli sprawa jest z wyprzedzeniem znana. Pojawia się jednak wiele tematów, nad którymi nie są w stanie zapanować, szczególnie w dobie mediów społecznościowych. Zdarza się nierzadko, że zanim jeszcze władze są w stanie zareagować, zakazując relacjonowania jakiejś sprawy, staje się ona już powszechnie dyskutowanym tematem. Media to wykorzystują, aby o takich sprawach pisać. W celu poradzenia sobie z tym problemem władze zaczęły instalować w redakcjach wiodących mediów redaktorów naczelnych lojalnych wobec partii. Niektórzy

---

z nich tworzyć zaczęli nowe mechanizmy cenzury wewnątrz kierowanych przez siebie redakcji, np. zastrzegając sobie prawo do zatwierdzania z wyprzedzeniem tematów, które mają być poruszane.

---

**NTCh: Porozmawiajmy zatem o chińskich dziennikarzach. Czy słuszne jest twierdzenie, że przechodzą oni istotną ewolucję, stając się coraz bardziej profesjonalni i zaangażowani w swoją pracę?**

**DB:** Tak, nie ma wątpliwości co do tego, że chińskie media się profesjonalizują. Dziennikarze są coraz bardziej otwarci, coraz bardziej „niepokorni”, mają zawodowe ambicje. Wielu z nich chce odgrywać aktywną rolę, uprawiając dziennikarstwo śledcze lub solidne dziennikarstwo informacyjne. Dużą rolę odgrywają tu też odbiorcy, na których potrzeby dziennikarze starają się reagować. Odbiorcy coraz więcej wiedzą i chcą coraz więcej wiedzieć. Zaspokojenie popytu na informację w Chinach odbywa się w dużym stopniu w mediach społecznościowych, gdzie tysiące, a wręcz miliony ludzi, dyskutują na wszelkie tematy. Informacji o wielu sprawach nie znajdzie się bowiem w tradycyjnych mediach, ale są dostępne w mediach społecznościowych właśnie. W przypadku niektórych spraw, które wymagają pogłębionych relacji i ciągłego śledzenia rozwoju wydarzeń, nadal trzeba jednak sięgać po media tradycyjne, gdyż internet i media społecznościowe nie mają narzędzi i środków potrzebnych do takiej formy relacjonowania wydarzeń. Postrzegamy czasem internet w sposób utopijny, jako alternatywę dla klasycznych mediów, co wydaje mi się zbyt uproszczeniem. Nadal bardzo wiele dzieje się w gazetach i czasopismach. W Chinach są naturalnie dziennikarze zarówno dobrzy, jak i kiepscy. W środowisku dochodzi często do korupcji. Coraz więcej jest jednak świetnych dziennikarzy, którzy chcą wykonywać profesjonalną robotę. Przykładem takim jest Wang Keqin – czołowy chiński dziennikarz śledczy. Został on zresztą niedawno zmuszony do odejścia z gazety, w której pracował, a zdarzyło mu się to już drugi raz w ciągu ostatnich kilku lat. Nie mam jednak żadnych wątpliwości, że znajdzie dla siebie miejsce w jakiejś innej redakcji, gdzie kontynuować będzie swoją działalność jako dziennikarz śledczy. Jest to możliwe wyłącznie dzięki trendom występującym w tradycyjnych chińskich mediach.

---

**NTCh: Na zakończenie jeszcze pytanie o pracę zagranicznych dziennikarzy w Chinach. Jak wiemy, nie jest ona łatwa, a w dodatku coraz częściej słyszymy o przypadkach fizycznych wręcz ataków na pracujących w Chinach korespondentów. Z czego to wynika? Czy wprowadzenie jakichś ograniczeń dla chińskich dziennikarzy, swobodnie teraz działających w państwach zachodnich, czego o ich zagranicznych kolegach w Chinach powiedzieć nie można (zdarzają się nawet odmowy akredytacji), byłoby skutecznym sposobem na skłonienie chińskich władz do zapewnienia korespondentom światowych mediów lepszych warunków pracy?**

---

**DB:** To z pewnością bardzo trudny problem. Ogólnie rzecz biorąc, należy domagać się w większym zakresie wzajemności. Pojawiają się głosy sugerujące nałożenie ograniczeń na działalność chińskich dziennikarzy np. w Stanach Zjednoczonych. Voice of America ma tylko jednego korespondenta w Chinach, podczas gdy Agencja Xinhua ma ich w Ameryce wielu. W dodatku niektórzy z nich, jak wiemy, nie pracują wcale w Stanach Zjednoczonych (czy innych krajach) jako dziennikarze, bo nie dostarczają żadnych medialnych treści – pozostajemy przy tym stwierdzeniu. Musimy jednak przy tym uważać, aby nie poświęcić tu naszych własnych wartości, takich jak otwartość czy dostęp dla mediów. Chiny powinny zdać sobie sprawę z tego, że bycie odpowiedzialnym aktorem na scenie globalnej wiąże się z respektowaniem pewnych zasad: większej otwartości i przejrzystości. Nawet wewnątrz Chin pojawiają się apele o bardziej poważne traktowanie międzynarodowych standardów. Niedawno grupa chińskich intelektualistów wezwała w liście otwartym do ratyfikacji podpisanej przez Chiny lata temu konwencji ONZ dotyczącej praw politycznych, czyli tych właśnie kwestii. Przypadki brutalnych zachowań wobec zagranicznych dziennikarzy zdarzają się w Chinach dość regularnie. W ostatnich latach chyba nawet częściej niż dawniej. Myślę, że głównym powodem tego stanu rzeczy jest rozszerzająca się korupcja, zwłaszcza na szczeblu lokalnym, choć dotycząca tak naprawdę wszystkich szczebli administracji. Na szczeblu lokalnym, gdzie silne są powiązania między urzędnikami a biznesem, zainteresowanie ze strony zagranicznych dziennikarzy budzi szczególne obawy – lokalne władze nie wiedzą po prostu, jak na to zareagować. Nie potrafią zresztą zareagować odpowiednio także na zainteresowanie ze strony dziennikarzy chińskich, a pamiętajmy, że to im częściej zdarza się być ofiarami takich ataków. Uważam zatem, że większa częstotliwość ataków na dziennikarzy wynika z ich większej aktywności, jak również z coraz większej skali lokalnych interesów i powiązań między władzą a biznesem. Dlatego mamy do czynienia z lokalnymi urzędnikami, którzy starają się utrudniać pracę dziennikarzom i w ten sposób zapobiec negatywnym relacjom ze swojego terenu. Wydaje mi się, że chińscy przywódcy nadal próbują wypracować model interakcji z mediami. Słyszymy od kilku lat bardzo wiele dyskusji o tym, jak władze powinny reagować na informacje medialne i działanie mediów, jak skuteczniej się z nimi komunikować. Nadal jednak częste są autorytarne reakcje władz na działalność mediów.

**David Bandurski** – redaktor strony internetowej China Media Project (afiliowanego przy Uniwersytecie Hongkongu), znawca chińskich mediów, publikował m.in. w „Far Eastern Economic Review”, „Wall Street Journal”, „Index on Censorship” i „South China Morning Post”, nagradzany za swoje reportaże śledcze i działalność komentatorską.

# Chiny i Afryka – kto traci, kto zyskuje?



Specjalnie dla NaTematChin **Kathleen E. McLaughlin**, amerykańska dziennikarka, która opublikowała niedawno cykl reportaży z Tanzanii i Ugandy o podrabianych lekach trafiających na rynki afrykańskie, które – ze względu na wizerunek Chin w Afryce – wywołały wątpliwości co do jakości leków trafiających do państw afrykańskich z tego kraju.

**NaTematChin:** Z roku na rok Chiny coraz intensywniej stawiają na współpracę z państwami afrykańskimi. Podczas pierwszej oficjalnej podróży zagranicznej przewodniczący Chińskiej Republiki Ludowej Xi Jinping odwiedził Tanzanię, Republikę Południowej Afryki oraz Republikę Konga. Kto bardziej korzysta na tej współpracy?

**Kathleen E. McLaughlin:** Moim zdaniem jest dwóch wygranych. Jednym z nich jest chiński rząd, drugim – zazwyczaj – władze państw afrykańskich. Tracą na niej jednak sami mieszkańcy Afryki. Nie jest to zatem kwestia tego, czy na tej współpracy traci Afryka. Rządy państw afrykańskich nie byłyby zainteresowane współpracą z Chinami, gdyby nie czerpały z niej korzyści. I korzystają na niej. Na tym etapie nie jestem pewna, po której stronie jest większy bilans zysków. Powoli zaczyna się jednak zmiana percepcji tych relacji. Niektóre państwa afrykańskie zaczynają wyrażać przekonanie, że to one są na przegranej pozycji. Związane jest to z niezadowoleniem społecznym w tych krajach.

**NTCh:** Z czego wynika to niezadowolenie z bilansu relacji z Chinami?

**KEMcL:** Odpowiem na to pytanie podając pewien przykład. Kilka tygodni temu władze Ghany odkryły, że partia 25 mln prezerwatyw dostarczonych do tego kraju z fabryk w chińskiej prowincji Henan nie spełniała norm jakościowych. Prezerwatywy były uszkodzone, rwały się lub po prostu były za małe. Rząd Ghany zdołał wycofać część z nich, ale na rynku wciąż pozostało około 20 milionów sztuk. Ponad 20% mieszkańców

---

Ghany zarażonych jest wirusem HIV. Uszkodzone prezerwatywy to nie tylko ryzyko posiadania niechcianego potomstwa, ale przede wszystkim zarażenia się śmiertelnym wirusem. Dochodzimy do momentu, w którym ludzie mieszkający w Afryce zaczynają zdawać sobie sprawę z tego, że wiele produktów pochodzących z Chin jest nie tylko słabej jakości, ale też potencjalnie może spowodować uszczerbek na zdrowiu.

---

### **NTCh: To wynika z braku kontroli jakości w Chinach?**

**KEMcL:** Wyprodukowane w Chinach towary o niskiej jakości zazwyczaj trafiały na chiński rynek. Jednak rynek wewnętrzny stał się o wiele bardziej wymagający i coraz lepiej regulowany. Wpłynęły na to skandale związane z bezpieczeństwem żywności i niską jakością produktów. Firmy i ludzie odpowiedzialni za produkcję towarów o niskiej jakości, którzy sprzedawali je Chińczykom, teraz szukają innych rynków zbytu. Także w Afryce. Udawało im się je tam dostarczać, bo konsumenci w Afryce potrzebują towarów, tak jak i w każdym innym zakątku świata. Moim zdaniem, Zachód wystarczająco długo ignorował Afrykę. Rynek konsumencki w Afryce jest nieomal dziewiczy, a Chiny wyrażały chęć wejścia na niego. Problem polega na tym, że często chińskie produkty sprzedawane w Afryce to te same, które nie zostały dopuszczone na rodzimym, chińskim rynku ze względu na problemy z jakością. Z jednej strony wynika to z braku odpowiedniej kontroli w Chinach, ale trzeba też mieć świadomość tego, że część winy leży po stronie władz państw afrykańskich i panującej tam korupcji.

---

**NTCh: Na łamach brytyjskiego „The Guardian” opublikowała Pani cykl reportaży z Tanzanii i Ugandy, gdzie trafiają podrabiane leki. Chodzi o bardzo ważne dla mieszkańców tych państw leki przeciwmalaryczne. Czy ludzie, których Pani spotkała w tych krajach (dystrybutorzy, właściciele aptek), mieli świadomość tego, że sprzedają podrabiane produkty?**

**KEMcL:** Wszyscy są świadomi istnienia tego problemu. Jednakże jego sedno zawiera się w tym, że najczęściej bez specjalistycznych urządzeń laboratoryjnych nie da się jednoznacznie stwierdzić, czy lek jest prawdziwy, czy nie. To jeden z poważnych problemów – podróbki wizualnie niczym nie różnią się od oryginału. Spotkałam lekarzkę, która zachorowała na malarię i zażywała leki, które okazały się być podróbkami. Oczywiście wówczas nie zdawała sobie z tego sprawy. Podrabiane leki trafiają bowiem do oficjalnego systemu dystrybucji leków. Istnieje globalna sieć handlu podrabianymi lekami. Aptekarze, pacjenci i lekarze nie potrafią rozpoznać, który lek jest prawdziwy, a który nie. Ja na swojej drodze nie spotkałam nikogo, kto miał świadomość tego, że akurat sprzedawane przez niego leki są podrabiane. Spotykałam za to farmaceutów,



---

którzy nie bardzo chcieli rozmawiać o tym problemie. Spotkałam też aptekarza, który bardzo chciał zaangażować się w walkę z podróbkami, ale nie miał ku temu narzędzi.

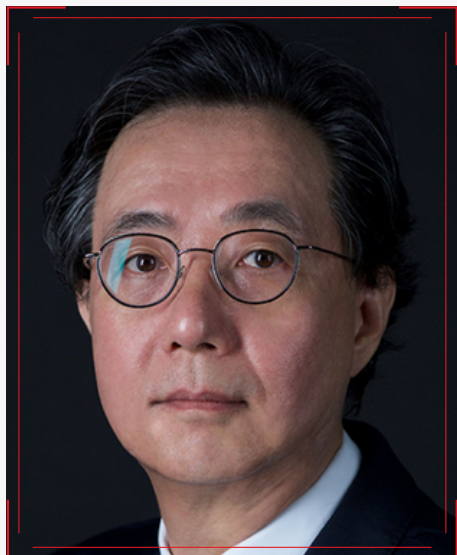
**NTCh: Pani artykuły wywołały zdecydowaną reakcję chińskiego MSZ. Chińska dyplomacja protestowała przeciwko oczernianiu Chin, a to nie zdarza się aż tak często po publikacjach w zachodnich mediach. Skąd tak silne emocje?**

**KEMcL:** Moim zdaniem z dwóch powodów. Przede wszystkim zwróciłam uwagę na to, że prawdopodobnie chińskie władze miały świadomość istnienia problemu substandardowych produktów chińskich trafiających na rynki afrykańskie, ale nie chciały, żeby został on ujawniony. Chiny mają obecnie ogromny problem wizerunkowy w Afryce Wschodniej. Każdy, z kim rozmawiałam, czy to zwykli ludzie na ulicy, czy też przedstawiciele lokalnych władz, w jakiś sposób zwracał uwagę na to, że chińskie produkty, w szczególności leki przeciwnowotworowe, mogą stanowić zagrożenie. Nie wiemy, czy akurat podrabiane leki trafiają do Afryki z Chin, bo tego nikt nie jest w stanie udowodnić, ale istnieje problem w percepcji produktów pochodzenia chińskiego. Do Afryki trafiały bowiem z Chin podrabiane telefony czy ubrania, które rozpadały się po jednym praniu. Chińskim władzom zależy na pokazaniu światu, że pomagają Afryce, i to w taki sposób, w jaki Zachód nigdy temu kontynentowi nie pomagał. Po drugie, czego wówczas nie wiedziałam, a co stało się jasne zaledwie kilkanaście tygodni temu, nowy przewodniczący ChRL Xi Jinping podczas pierwszej zagranicznej podróży, po wizycie w Rosji, udał się właśnie do Tanzanii. To musiało być planowane na długo przed publikacją mojego cyklu reportaży stamtąd. Artykuły o kryzysie wizerunkowym Chin w państwach afrykańskich trafiły na główną stronę „The Guardian” w grudniu. Potencjalnie śmiertelne, podrabiane leki przeciwnowotworowe to nie jest coś, dyskusję o czym chińskie władze chciałyby widzieć na trzy miesiące przed pierwszą zagraniczną podróżą nowego szefa państwa.

**Kathleen E. McLaughlin** - amerykańska dziennikarka mieszkająca od ponad dekady w Chinach. W swoich artykułach porusza szeroki wachlarz tematów dotyczących Państwa Środka – od problemów rynku pracy, poprzez tematy polityczne i gospodarcze, aż po przemiany społeczne. Publikowała na łamach wiodących amerykańskich czasopism, takich jak „Foreign Policy”, „Christian Science Monitor” czy „San Francisco Chronicle”. Jej materiały były też emitowane w „PBS NewsHour”. Pod koniec 2012 roku jej cykl reportaży z Tanzanii i Ugandy opublikował brytyjski „The Guardian”.



# Korea Północna - społeczeństwo na drodze ku rewolucji?



Specjalnie dla NaTematChin prof. **Lee Chung-min**, dziekan Wydziału Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Yonsei, o tym, czy na Półwyspie Koreańskim możliwe są zasadnicze zmiany.

**NaTematChin:** W Polsce pamiętamy jeszcze czasy „żelaznej kurtyny”. Czy można, Pana zdaniem, mówić o „żelaznej kurtynie” na Półwyspie Koreańskim?

**Lee Chung-min:** Tak, oczywiście. To ostatnia „żelazna kurtyna” na Ziemi. Półwysep Koreański jest podzielony od 1945 roku. Mamy dwa państwa koreańskie od 1948 roku. Na początku lat 50. ubiegłego stulecia mieliśmy brutalną wojnę. To nie tylko ostatnia „żelazna kurtyna” naszej planety, ale też bardzo ważna – biorąc pod uwagę ostatnie wydarzenia.

**NTCh:** Dostrzega Pan na tej granicy polaryzację całego świata?

**LChM:** Jeśli spojrzeć na zdjęcia satelitarne Azji Wschodniej nocą, Korea Południowa, Japonia, Tajwan i częściowo Chiny są pełne światła. Korea Północna to zaś czarna plama. To świadczy o kontraście pomiędzy gospodarkami obydwu Korei. Z perspektywy politycznej, z jednej strony mamy Rosję i Chiny, wspierające Koreę Północną, z drugiej Koreę Południową, Japonię i Stany Zjednoczone. Ten podział istnieje w kontekście relacji Wschód-Zachód. Przebiega on na płaszczyźnie gospodarczej i politycznej.

**NTCh:** Jakie to ma znaczenie dla świata?

**LChM:** Ma ogromne znaczenie. Gdybyśmy byli w stanie rozwiązać problemy na Półwyspie Koreańskim, sytuacja w Azji Północno-Wschodniej w znacznym stopniu

---

uległaby normalizacji. Wciąż istniałaby rywalizacja pomiędzy Chinami, Rosją, Japonią i Stanami Zjednoczonymi, ale zniknąłby punkt krytyczny w tym regionie. Jeśli ten problem byłby rozwiązany w sposób pokojowy, bardzo zmieniałaby się sytuacja geopolityczna i geoeconomiczna w całej Azji.

---

**NTCh: Możliwa jest zmiana tej sytuacji bez konfliktu zbrojnego?**

**LChM:** Uważam, że ta kwestia może być rozwiązana na wiele sposobów. Oczywiście, najlepszym z nich byłyby negocjacje pokojowe. Moim zdaniem, w szerszej perspektywie obydwa państwa koreańskie nie będą jednak w stanie porozumieć się przy stole negocjacyjnym. Najbardziej prawdopodobne są zmiany w systemie sprawowania władzy w Korei Północnej. Na jakimś etapie historii powtórzy się casus Niemiec Wschodnich i Zachodnich, choć trzeba pamiętać, że zjednoczenie Niemiec i sytuacja Korei bardzo się od siebie różnią.

---

**NTCh: Zakładając najbardziej pesymistyczny scenariusz, tzn. wybuch wojny na Półwyspie Koreańskim, jakie korzyści z tej sytuacji mogą odnieść Chiny, a jakie Stany Zjednoczone?**

**LChM:** Przede wszystkim chcę podkreślić, że prawdopodobieństwo wojny na Półwyspie Koreańskim jest równe zeru. Mamy ponad 20 000 żołnierzy amerykańskich stacjonujących na Półwyspie i 700-tysięczną południowokoreańską armię. Korea Północna ma broń nuklearną i rakiety dalekiego zasięgu. Mechanizmy odstraszenia i obronne są jednak bardzo silne. Po drugie, wojny nie chcą Chiny. Xi Jinping niedawno został przewodniczącym Chińskiej Republiki Ludowej. Ostatnią rzeczą, której chciałby doświadczyć u progu swojego przywództwa, jest wojna u granic Chin. Wojny nie chce też Rosja, Japonia ani pozostałe państwa. Pyeongyang poddany zostanie dużym naciskom dyplomatycznym, aby północnokoreański reżim powstrzymał się od gróźb. To, czego obawiamy się w szerszej perspektywie, to kryzys wojenny. W 2010 roku doszło do zatopienia okrętu wojennego „Cheonan” i ostrzelania Wyspy Yeongpyeong. Należy spodziewać się konfliktów o mniejszej intensywności, ale nie wojny.

---

**NTCh: Wspomniał Pan wcześniej o ewentualnej zmianie reżimu. To prawdopodobny scenariusz?**

**LChM:** Przed upadkiem Muru Berlińskiego w listopadzie 1989 roku, zmianami na Węgrzech, w Czechosłowacji, Bułgarii i Rumunii, a ostatnio przed „wiosną” w państwach arabskich, kto mógł pomyśleć, że państwa te pozbędą się swoich dyktatorów?

---

**NTCh: W przypadku państw arabskich dużą rolę odegrał jednak Internet...**

---

**LChM:** To prawda, ale w Korei Północnej jest obecnie ponad 2 miliony użytkowników telefonów komórkowych. Nie mogą oni co prawda wykonywać połączeń międzynarodowych, ale sieć telekomunikacyjną zapewnia firma egipska. Informacje do Koreańczyków z Północy docierają przez granicę z Chinami. W Korei Południowej mieszka ponad 30 000 uciekinierów z Korei Północnej. Do niektórych rejonów Północy można się dodzwonić. Informacje przedostają się do Korei Północnej. Nie w takim stopniu, w jakim byśmy sobie tego życzyli, ale przedostają się.

---

**NTCh: Z tego, co Pan mówi, można wywnioskować, że zmiany w Korei Północnej już się zaczęły...**

**LChM:** Tak. To koniec rywalizacji pomiędzy Koreą Północną a Południową. Nasze PKB to 1,3 biliona dolarów. Jesteśmy 9. potęgą handlową na świecie. Do 2015 roku wymiana handlowa Korei Południowej z Chinami osiągnie poziom 300 miliardów dolarów. Rozmiary wymiany handlowej Korei Północnej z Chinami wynosiły natomiast w ubiegłym roku zaledwie 3,5 miliarda dolarów. Nawet biorąc pod uwagę specyfikę relacji Chin z Koreą Północną, nie ma porównania ze współpracą gospodarczą Chin z Koreą Południową. I ta tendencja będzie się pogłębiać.

---

**NTCh: Korea Północna ma złoto, uran. Czy może być w przyszłości bogatym państwem?**

**LChM:** Zgodnie z naszymi obliczeniami, w Korei Północnej pod ziemią znajdują się surowce o wartości 6-7 bilionów dolarów. Korea Północna oczywiście nie ma pieniędzy na ich wydobycie ani też nie dysponuje odpowiednimi technologiami. To musieliby zapewnić Chińczycy. Chińczycy starali się inwestować w Korei Północnej, ale cały czas napotykali przeszkody natury politycznej. Otwarcie gospodarcze Korei Północnej ma dla Pyeongyangu wymiar nie gospodarczy, lecz polityczny. Im szybciej się otworzą na świat, tym lepiej, ale towarzyszyć temu będą skutki polityczne, którym na razie nie chcą stawić czoła.

---

**NTCh: W czasie niedawnych napięć na Półwyspie Koreańskim Kim Jong-un nie pokazywał się publicznie przez kilkanaście dni. To oczywiście sprowokowało spekulacje. Co by się stało, gdyby w Korei Północnej nagle zabrakło jednak przywódcy?**

**LChM:** Nie mogę odnosić się do tak hipotetycznych kwestii. Moim zdaniem, najważniejsze jest zrozumienie, że w sytuacji Korei Północnej, gdzie jest jeden przywódca, otoczony małą liczbą doradców pracujących dla dynastii Kimów, kiedy znika głowa, znika też reszta ciała. To kwestia miesięcy, a nie lat. Pytanie brzmi: czy jest ktoś, kto w przypadku nagłej zmiany reżimu jest w stanie zastąpić Kim Jong-una. Zakładam, że kluczową rolę odegra północnokoreańska armia. Żadna inna instytucja nie jest bowiem wystarczająco silna, aby kierować Koreą Północną bez rodziny Kimów.

---

**Profesor Lee Chung-min** - dziekan Wydziału Stosunków Międzynarodowych południowokoreańskiego Uniwersytetu Yonsei. Z uczelnią związał się w 1998 roku, po dekadzie spędzonej w czołowych instytucjach analitycznych Korei Południowej, Japonii i Stanów Zjednoczonych. Profesor Lee specjalizuje się w zagadnieniach bezpieczeństwa Azji Wschodniej, zarządzania kryzysowego i wywiadu. Sytuację na Półwyspie Koreańskim komentuje m.in. dla BBC, CNN i ABC oraz wiodących dzienników amerykańskich i europejskich. Jest członkiem Rady Doradczej prezydent Korei Południowej.



OŚRODEK  
SPRAW  
AZJATYCKICH

# RAPORTY OPINIE DORADZTWO

PIERWSZY W POLSCE UNIWERSYTECKI  
THINK-TANK

DORADZTWO POLITYCZNE I BIZNESOWE

ZESPÓŁ Z PRAKTYKĄ W AZJI

[www.osa.uni.lodz.pl](http://www.osa.uni.lodz.pl)

